

# Dziś ostatni dzień głosowania

OPŁATA POCZTOWA UBEZPIECZONA REKLAJEM

„Gryps“ do narzeczonej zdradził mordercę (na str. 2)

## OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

№ 243

## 20-lecie wymarszu do boju Bataljonu Warszawskiego P. O. W.

Wczoraj stolica obchodziła uroczystości dwudziestolecia wymarszu Bataljonu Warszawskiego P.O.W. do Pierwszej Brygady Legionów.

O godz. 9 rano odprawiona została w kościele Garnizonowym przy ul. Długiej msza święta za spokój duszy poległych żołnierzy bataljonu.

Na nabożeństwie obecni byli m. in. rodziny poległych, p. minister Zygmunt-kościółkowski, p. minister Wacław Jędrzejewicz, wicem. Koc, wicem. Korsak, b. premier Janusz Jędrzejewicz, b. mjr. B. Miedziński, min. Konrad Libicki, woj. Jaroszewicz, prezydent miasta Starzyński, b. wicemarszałek Senatu Bogucki, przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych oraz tłumy publiczności.

Po skończonej mszy świętej podniesiono sztandar i wygłoszono kazanie Polowej Kurji Biskupiej ks. Mauersberger, który oddawszy hołd pamięci poległych peowiaków, podkreślił, że obecni na uroczystości dawni żołnierze bataljonu warszawskiego POW, są szczytowi i dumni być mogą, oglądając Polskę Niepodległą, Wielką i Mocarskową.

Po kazaniu obecni odśpiewali „Boże coś Polskę“.

O godz. 10-ej z przed kościoła Garnizonowego uformował się pochód, który ruszył ulicami miasta do pałacu Belwederskiego.

Gdy pochód przechodził koło Komendy Miasta, warta, pełniąca służbę, wystąpiła pod broń.

Na dziedzińcu Belwederskim odbyła się podniosła uroczystość złożenia na progu pałacu przez delegację w osobach min. Kościółkowskiego, min. W. Jędrzejewicza, b. min. Miedzińskiego, wicem. Koca, min. Libickiego i M. Tomaszewskiego, wieńca laurowego, przepasanego wstęgami o barwach Krzyża Niepodległości.

W chwili składania wieńca orkiestra 21 p. p. odegrała hymn narodowy, a ustawione na dziedzińcu oddziały sprezen towały broń.

Obecni w ciszy i skupieniu oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Z Belwederu uczestnicy uroczystości przemarszerowali na ulicę Żórawią, celem wzięcia udziału w przemianowaniu części tej ulicy między Marszałkowską i Poznańską na ul. imienia Tadeusza Żulińskiego.

Uroczystość przemianowania ulicy odbyła się przy domu Nr. 44, z przed którego 20 lat temu, 22 sierpnia 1915 r. wymarszerował na pole walk Pierwszej Brygady Leg. Pol. Bataljon Warszawski POW pod dowództwem

Tadeusza Żulińskiego.

Przy domu z tablicą z nową nazwą ulicy zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych, rodzina s. p. Tadeusza Żulińskiego oraz

Po odegraniu przez orkiestrę Warszawianki i Pierwszej Brygady z ustawionej trybuny wygłosili przemówienia: dr. Aleksander Tomaszewski, przewodniczący komitetu wykonawczego dziesiątego szajdu oraz prezy-

dent m. st. Warszawy p. Stefan Starzyński.

Po przemówieniach, przy dźwiękach „Pierwszej Brygady“ wiceprezydent miasta inż. Pohoski dokonał odsłonięcia tablicy z nową nazwą.

### Wszyscy czytają dziś

najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe p. t.

## Nowy SPORTOWIEC

który przyniesie szczegółowe omówienie meczu bokserskiego Polska — Niemcy, dalszy ciąg sensacyjnej powieści „Krew na ringu“, ciekawe korespondencje z całego świata.

Pierwsze wiadomości o wyniku Konkursu Nowego SPORTOWCA

oraz niezwykle rewelacyjną wiadomość o jednym z najwybitniejszych sportowców polskich.

## Anglja przeciw koncesji w Abisynji Ameryka nie chce „zakupywać udziałów“ w wojnie

Posel brytyjski w Addis Abebie został upoważniony, w razie potwierdzenia pogłosek o koncesji, do poinformowania cesarza Abisynji, iż rząd brytyjski ze swej strony musi mu doradzać wstrzymanie koncesji.

PARYŻ, (PAT). Wydarzeniem dnia była wczoraj wiadomość o udzieleniu przez Abisynję angielsko-amerykańskiemu towarzystwu prawa eksploatacji bogactw kopalnianych, położonych na terytorjum sąsiadującym z kołniami włoskimi.

Korespondent „Paris-Soir“ w depeszy z Addis Abeby, donosząc o podpisaniu tej umowy, twierdzi, że Negus pragnąłby w ten sposób uzyskać do pewnego stopnia ekonomiczny protektorat krajów anglo-saskich, które byliby zmuszone do popierania Abisynji. W Addis Abebie panują w tej sprawie nastroje optymistyczne, które opierają się na przekonaniu, że odład Abisynja nie będzie już osamotniona w sporze z Włochami.

Do już istniejących spraw spornych między Włochami a krajami anglo-saskimi — zdaniem „Paris-Soir“ przylączyła się obecnie nowy punkt tarcia.

„Intransigent“ pisze, że zawarta obecnie umowa daje Anglii dodatkowe prawa do mieszania się w zatargu włosko-abisynjskim. Umowa ta, zdaniem dziennika, może być albo narzędziem wojny, albo instrumentem pokoju. Anglja może bowiem albo stanowić się sprzeciw przeciw wszelkiej włoskiej interwencji w Abisynji, albo też może zaproponować Włochom porozumienie co do wspólnej eksploatacji uzyskanych korzyści. Ta druga ewentualność wydaje się bardziej prawdopodobna.

WASZYNGTON, (PAT). Część senatorów wyraziła niezadowolenie z

powodu udzielenia koncesji naftowych w Abisynji towarzystwu amerykańskiemu.

Sen. Borah oświadczył, że tego rodzaju operacje „są równoznaczne z zakupowaniem udziałów w wojnie“ i podkreślił, że St. Zjedn. zdecydowanie

są trzymać się na uboczu we wszystkich wojnach zagranicznych.

Koła dyplomatyczne uważają, iż jest nieprawdopodobnym aby wspomniana transakcja wzięła bezpośrednio Stany Zjedn. do zatargu włosko-abisynjskiego.

## Niemcy wygrali bieg kolarski Warszawa — Berlin

Ostatni etap Szczecin — Berlin biegu kolarskiego Warszawy — Berlin zakończył się zwycięstwem Niemców.

Do Berlina przyjechali wszyscy kolarze w zwartej grupie. Na ostatnich metrach wygrał Wendel (4:18:13), za nim wpadł na metę z różnicą o 0,2

sekundy Wierz, Ruland, Kriegl, Böhn, Hauswald, Napierała (4:18:14,2).

Z Polaków dalsze miejsca zajęli: 12) Michalski, 13) Zieliński, 14) Wasilewski.

Ogólny czas na całej trasie dla drużyny niemieckiej 99:30:57, dla polskiej 100:16:17

A więc drużynowo wygrał Niemcy.

W indywidualnej punktacji pierwsze miejsce zajął Hauswald przed Wierzem, Starzyńskim i Kapiakiem.

W jutrzejszym dodatku sportowym podamy szczegółowe wyniki.

## Zamordował niewinnego człowieka dla zdobycia pieniędzy na ślub

Rankiem 15 lutego b. r. na drodze do kopalni w Pasiecznej (Małopolska) znaleziono zmasakrowane w straszliwy sposób zwłoki Władysława Niwki. Ślady krwi, ujawnione wokół miejsca zbrodni, oraz pękłe czarne włosy między palcami denata — wskazywały na zaciętą walkę, jaką stoczył on z napastnikiem.

W poszukiwaniu sprawcy potwornego mordu użyto psa policyjnego, który po tropie doprowadził do zagrody Kłyńskich. Antoni Kłyński wydał się policji bardzo podejrzany. Miał on bowiem na twarzy świeże zadrapania i palec u prawej ręki obandażowany.

Zapytany o okoliczność w której został poraniony —

Kłyński zmieszał się. Wzięty w krzyżowy ogień pytań — przyznał się wreszcie ze skruchą do popełnienia straszliwej zbrodni.

W dniu 16 lutego b. r. miał się odbyć jego ślub z panną Siderówną. Nie mając pieniędzy na pokrycie kosztów związanych z urządzeniem wesela — Kłyński postanowił zamordować Niwkę, robotnika kopalnianego, uchodzącego we wsi za człowieka oszczędnego i posiadającego stale pieniądze przy sobie.

Wieczorem 14 lutego b. r. zbrodniarz, zaopatrzony w gruby kij bukowy, udał się na drogę, gdzie zwykły był codziennie przechodzić Niwek. Gdy istotnie o pewnej godzinie

nie Kłyński spostrzegł zbliżającego się Niwka, dopadł doń od tyłu, zadając mu ciężkim kijem 25 uderzeń w głowę.

Napadnięty nie wytrzymał razów i padł bez życia. Wówczas wyrafinowany zbrodniarz zrewidował mu kieszenie i zabrał kilkanaście złotych.

W ten sposób zdobyte pieniądze miały zbrodniarzowi ułatwić zawarcie ślubu z ukochaną, a tymczasem zamiast na stopnie ołtarza, powędrował nieborak do więzienia.

Sąd Przysięgłych skazał Kłyńskiego na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw.

Sprawę tę rozważał Sąd Najwyższy, który skargę kasacyjną oskarżonego oddalił, wobec czego wyrok uprawnił się.

## Spłonęło dwoje dzieci na strychu

Nocy wczorajszej u niejakiego Józefa Juraszka w Jeleśni powstał pożar, który doszczętnie zniszczył dom mieszkalny wraz z całym dobytkiem. W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

ci Juraszka w wieku od 6 — 15 lat, które spały na strychu, gdzie były nagromadzone większe ilości siana i słomy.

Pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina.

### Ameryka szachowym mistrzem świata

Pierwsze miejsce w olimpijskim turnieju szachowym i tytuł mistrzowski drużyny świata na rok 1935 zdobyła drużyna Stanów Zjednoczonych, osiągając 54 pkt. Wicemistrzostwo świata i mistrzostwo Europy zdobyła drużyna szwedzka — 52,5 pkt. Trzecia w turnieju była drużyna polska — 57 pkt.

### Tragiczny wypadek na Dynasach

W sobotę wieczorem w czasie zawodu motocyklowych na Dynasach wydarzył się wypadek. Milanowicie w pierwszym przedbiegu na wirażu zaszczyli maszyną Styczynskię, wyruszył jeźdźca na tor. Maszyna stanęła wpoprzek toru. Jadący za Styczynskim drugi zawodnik Sikorski wpadł na maszynę i wyleciał daleko raniąc się ciężko. Pogotowie odwiezło go w bardzo ciężkim stanie do szpitala.

### Umowa zbiorowa

Po długich pertraktacjach w Inspektoracie Pracy między Związkiem Kupców i Wytwórców branży obuwiowej, a Związkiem Majstrów Szewskich Chrześcijan im. Kilińskiego oraz Zarządem Głównym Centralnego Związku Robotników Przemysłu Skórzanego i Pokrewnych w Polsce zawarta została umowa zbiorowa, gwarantująca 50 groszy podwyżki płacy od pary do cen z przed 27 marca.

Umowa zawarta została na czas do 1-go września 1936 roku z zastrzeżeniem, że w razie podwyżki kosztów utrzymania w dniu 1-go marca 1936 roku może nastąpić rewizja umowy.

Umowa powyższa obowiązuje w Warszawie i prowincji pracującą dla rynku warszawskiego.

# Ostatni dzień głosowania

Po siedmiu dniach głosowania prowadzi Nr. 105

Konkurs filmowy  
"OSTATNICH WIADOMOSCI"  
**Kupon wyborczy**  
Głosuj na kandydata-tkę  
Nr. \_\_\_\_\_

Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki. Kupon ten należy wypełnić, wyśłać i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy”

Nr. 12 — 897 głosów	Nr. 37 — 162 głosów	Nr. 159 — 85 głosów
" 127 — 783 "	" 222 — 162 "	" 178 — 76 "
" 73 — 634 "	" 245 — 156 "	" 98 — 73 "
" 50 — 480 "	" 10 — 153 "	" 193 — 72 "
" 257 — 465 "	" 36 — 153 "	" 116 — 131 "
" 46 — 391 "	" 183 — 151 "	" 97 — 69 "
" 79 — 302 "	" 300 — 149 "	" 164 — 65 "
" 236 — 285 "	" 92 — 133 "	" 143 — 64 "
" 39 — 273 "	" 191 — 131 "	" 201 — 64 "
" 34 — 267 "	" 208 — 131 "	" 238 — 63 "
" 276 — 266 "	" 18 — 124 "	" 228 — 62 "
" 124 — 215 "	" 87 — 115 "	" 251 — 61 "
" 151 — 186 "	" 14 — 113 "	" 226 — 60 "
" 69 — 185 "	" 68 — 112 "	" 81 — 56 "
" 78 — 171 "	" 72 — 109 "	" 25 — 55 "
" 141 — 163 "	" 160 — 89 "	" 292 — 55 "

Przypominamy, że dziś nieodwołalnie ostatni dzień głosowania. Komisja weźmie pod uwagę tylko te listy z kuponami, na kopertach których będzie pieczętka pocztowa z najpóźniejszą datą dnia dzisiejszego. Po tym terminie głosy będą uważane za nieważne.

W jutrzejszym numerze podamy orientacyjny wynik głosowania, zaś w numerze środy wynik ostateczny.

## BIULETYN WYBORCZY

Po siedmiu dniach głosowania, podczas których komisja filmowa obliczyła 12.440 głosów, największą liczbę otrzymał:



Nr. 105 — 1192 głosów  
Dalsze miejsca zajęli:  
Nr. 268 — 988 głosów

## NA MAŁEJ WOKANDZIE...

### Nieprzyzwoity duch

(A. E.) U państwa Jackowskich odbywał się seans spirytystyczny.

Dokoła stołu siedzieli kilku-masty goście, którzy wzdychali ciężko i wytrzeszczonymi z przerażenia oczami patrzyli na hierownika, pana Ignacego Sikorka.

— Kładźta państwo ręce na stół! — zakomenderował pan Ignacy. — Nie gapić się na wszystkie strony tylko rozmyślać o duchach, strachach i innych djabelskich rzeczach. O wiele jak! truposz wylizle, to nie robić draki, tylko trzymać zęby i czekać, co się dalej pokaze, Febra będzie wam po kościach chodzić, ale to trafer. Gaś pan światło, panie Jackowski!

Pan Jackowski przekreślił kontakt i zapanowały egipskie ciemności, przerywane monotonnym głosem pana Ignacego: — Wylaźta nieboszczyki... uważajta państwo, zara stół skikać będzie... przyjdź ducha o północnej godzinie...

Pan Jackowski siedział przy stole, złany zimnym potem, gdy naraz usłyszał szept swej żony:

— Franus...  
— Czego?  
— Ktoś me za nieladne miejsce zlapał.  
— Musi to duch.  
— No i co z tem duchem zrobic?  
— A nic. Ples z niem tańcowal. lenacy mówil, że trza sie dzieć cicho.  
Pan Jackowska umilkła, ale po chwili znowu szepnela:  
— Franus...  
— Co?  
— To duch ma ręką?  
— Widać ma.  
— I kurzajki?  
— Kurzajki powiadasz? O choroba, to przecie Ignacy ma kurzajki!  
Pan Jackowski momentalnie zapalił światło i przytapał pana Ignacego na gorącym uczynku.  
Trudno opisać, jakie lanie dostał nieszczeny wywoławczuch duchów.  
Następstwem tego była sprawa w Sądzie Grodzkim (Odział 1): wyrok, skazujący pana Jackowskiego na 30 złotych grzywny za noblicie.

## Trup na moście

### „Gryps” do narzeczonej zdradził mordercę

Zamożny gospodarz, Mikołaj Skowroński, czując zbliżającą się śmierć, sporządził testament, którego mocą zapisał większą część swego majątku synowi Zygmunutowi, pozostawiając częścią obdarował młodszego syna, Edwarda.

Nierównego podziału majątku dokonał Skowroński dlatego, że żywił nienawiść do Edwarda za chęć poślubienia wbrew jego woli Józefy Romańskiej. Sprzeciw swój starszek motywował brakiem posagu u przyszłej synowej.

Edward kochał pannę Józefę i chciał ją w najbliższym czasie poślubić.

Spór między ojcem a synem przybrał ostrzejszą formę po zaręczynach Edwarda z Romańską.

Od tej pory zagroda Skowrońskich była widownią ciągłych awantur i bójek.

Pewnego dnia Edward z ojcem wzięli saniami mleko do miasta. W drodze powstała między nimi sprzeczka. Uparty

ojciec kategorycznie oświadczył, że nie zgodzi się na ślub z Romańską, a ponadto, jeśli syn postąpi wbrew woli ojcowskiej, to go zupełnie wydziedziczy.

Edward wpadł w pasję, chwycił bańkę z mlekiem i kilkakrotnie uderzeniem rozplątał ojcu czaszkę, a następnie zwłoki przetrzucił za barierę mostu.

Przejeżdżający w tym czasie niejaki Kuderski zauważył w otworze mostu sterczące nogi człowieka. W kałuży krwi leżał ze zmasakrowaną głową trup mężczyzny.

Powiadomione o morderstwie władze śledcze przeprowadziły dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania Edwarda Skowrońskiego.

Zbrodniarz początkowo nie przyznawał się do winy, lecz

„gryps”, pisany do narzeczonej wyjaśnił wszystko.

Skowroński pisał tam m. in.: ...a zaczął ojciec mówić, że ja posagu nie wzięłem. Tego było za wiele, w tej chwili porwał mnie gniew i uderzyłem ojca bańką w głowę. Czaszka pękła i trup na miejscu...”

Wyrodney syn przyznał się wreszcie do winy, tłumacząc je dymie, iż działał w stanie silnego wzruszenia.

W wyniku rozprawy — Sąd uznał Skowrońskiego winnym zabójstwa i skazał go na bezterminowe więzienie.

Od wyroku tego Skowroński odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który tę niezwykłą sprawę rozpatrywał, lecz nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących w postępowaniu zbrodniarza i wyrok utrzymał w mocy.

## Po kongresie Kominternu

Uchwały Kominternu odezwały się głośnie echem po całym świecie. Musiało tak być, bo decyzje, które zapadły w Moskwie, zbyt głęboko interesują państwa o ustroju kapitalistycznym. Posypały się liczne protesty, a początek dały Stany Zjednoczone Am. Płn. Kongres moskiewski powziął uchwałę, w której zaleca swym ekspozytantom w poszczególnych państwach tworzenie „szerokich frontów” partij lewicowych.

Podobno na tej podstawie dochodzi już w Polsce do kompromisów, między komunistami i PPS „Express Poranny” poświęca temu zagadnieniu dłuższy artykuł pod charakterystycznym tytułem: „Tonacy brzytwy się chwytają, a PPS — Kominternu”...

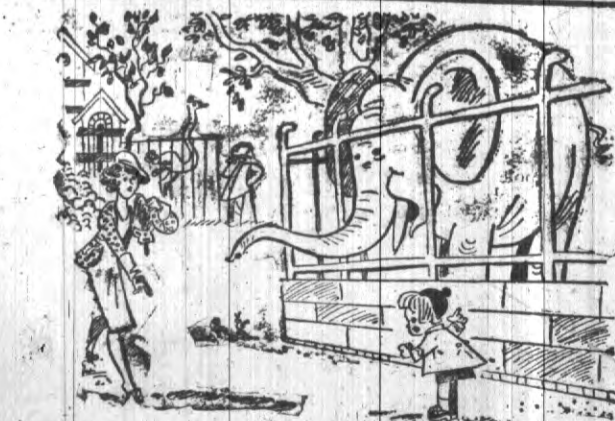
Na wstępie czytamy: „Na fakt, że Polska Partja Socjalistyczna staje się coraz bardziej nieobecna w życiu Rzeczypospolitej, a więc i w życiu warstwy robotniczej, nie złożyły się przyczyny z zewnątrz tej partji płynące. Gdy przypomnimy sobie dzieje PPS już po wskrzeszeniu wolnej Polski, dojdziemy do wniosku, że polska partja socjalistyczna sama była sprawcą swego smutnego już dziś losu. Miała wszelkie warunki rozwojowe — zaprzepaściła je. Miała piękną przeszłość i niewątpliwie zasługi z okresu zmagania o niepodległość — przekreśliła je. Sama zgotowała sobie swój los. Prowadziła politykę samobójczą”.

Przechodząc do skutków, jakie może wywołać łączenie się PPS z komunistami, publicz-

sta stwierdza, że nastąpi „porzarcie partji przez komunistów”. Takie podaje uzasadnienie:

„Bo, że to byłoby jedynym rezultatem takiego „wspólnego frontu” u nas — nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości. Z chwilą, gdy PPS poczyna licytację in minus z komunistami, gdy poddaje się rozkazom Kominternu, gdy w swej defenzywie dotychczasowej wobec inflacji hasel skrajnego marksizmu właściwie kapituluje — los PPS jest temsamem przypieczętowany. Bo chyba niema złudzenia, kto kogo zlikwiduje: nie PPS moskiewski Komintern, a właśnie III Międzynarodówka PPS”.

**Kupon porady prawnej**



— Uwważaj, dziecko! Nie podchodź blisko!  
— Nie hoi się, mamusiu, ja mam nic złego nie zrobić.



**PODWIĄZKA**

— Panie Prysznic, gdzie panu tak twarz spuchła?  
— Gdzie? Gdzie może solidnemu kupcowi spuchnąć twarz? W apaszowskiej speluncie przy wypitce, przy wybitce? Pod mostem?... Naturalnie, że w domu.

— Zawiało pana? Przeciąg?  
— Nie przeciąg, tylko podciągnę.

— Nie rozumiem.

— Tępy łeb! Pociąg przysłał moją żonę z letniska.

— Ahaaa... Zastała pana na gorącym uczynku...  
— Coo?! Zwarjował pan! Ja? Ja solidny kupiec! Ojciec rodziny!

— Więc za co panu twarz spuchła?  
— Za nieporozumienie.

— Co się stało?  
— Zona po przyjeździe, dzień rano, weszła do sypialni i znalazła pod łóżkiem damską podwiązkę.

— I zaczęła śledztwo...  
— Nie. W małżeństwie jest inaczej, jak w sądzie. Przedewszystkiem dała mi w pysk.

— Co potem?  
— Potem jej widocznie zasmakowało i dała mi drugi raz.

— A co pan?  
— Ja się czulem niewinny, a poszlaki przemawiały przeciw mnie. — Różia — tłumaczę jej. — Zastanów się! Ja, poważny kupiec, pójdę cię zdradzać? Pójdę sprowadzać do domu kołbiety? Pójdę się kompromitować, żeby tracić kredyt?...  
— To ona się zastanowiła i zaczęła oglądać podwiązkę. I nagle zrobiła się czerwona, jak burak.

— Kubuś! Przepraszam cię! To jest moja podwiązka! Przed wyjazdem zgubiłam taką parę...  
— Okropne straszne nieporozumienie. Rozumiesz pan?  
— Rozumiem, panie Prysznic, ale wytłumacz mi pan jedną rzecz. Czy u pana, jak żona była na letnisku, ani razu nie sprzątało?  
— Codziennie. Przecież została biedna kuzynka żony, Salcia.

— To ta Salcia jest szloch. Przez całe dwa miesiące nie wymiotła ani razu z pod łóżka i nie znalazła podwiązek.

— Nieprawda! To jest bardzo czysta i pracowita dziewczyna! Podwiązki znalazła pierwszego dnia i nosiła je przez całe lato.

— Tak? No to skąd wczoraj wzięła się podwiązka pod pańskim łóżkiem?  
— Skąd?! Skąd!? Co to pan do jasnej cholery obchodzi? Szerlok Holmes, psiakrew! Państwo won, łobuzie, bo ci dam w mordę!

# Wyścig ku przyszłości młodego pokolenia

## Wakacje skończone — młodzież wraca do szkół

Zapełniają się ulice Warszawy. Na wszystkich dworcach warszawskich panuje tłok i zamieszanie. Ludzie nawojują się, zapominają o paczkach. Na dworcu Wileńskim poczekalnie zapełnione. Starsze kobiety i młodzi robotnicy na peronach wypatrują swoich najbliższych. To samo na dworcu Wschodnim i na Głównym. Przybywają przeważnie same dzieci po spędzeniu na wsi wakacji, których im nie przedłużono.

Stajemy właśnie w najruchliwszym punkcie poczekalni i przysłuchujemy się rozmowom. I naraz zdaje nam się, że chwy tamy jakieś przykre echo, które dziwnie nie pasuje do ogólnego nastroju, do rozkosznego szczebiotu dzieci, witających się z rodzicami po kilku tygodniach rozłąki.

— Odniosę, proszę pani, niech pani pozwoli! Zarobię sobie pięćdziesiąt groszy. Niech pani nie żaluje...  
Marek. Liczy zaledwie dziesięć lat. Twarz ma bladą i wymierzowaną, dobre i prosiące oczy rozbrzajają piękną panią. Oddaje mu walizkę.  
— A dlaczego ty chłopce po dworcu się wódrzysz? Czy ty nie chodzisz do szkoły?

— Chodzę! — odpowiada Marek z błyskami w oczach. — Dlatego właśnie chcę sobie zarobić parę groszy na zeszyty, bo już tatuś mi powiedział, że jeśli sam się nie postaram, to na niego nie mam co liczyć...  
— A czym twój tatuś jest?

— Robotnik, ale już od trzech lat bez pracy.

— Nigdzie nie wyjeżdżałeś na wies?

— Nigdzie! Jeszcze jak żyję, nie byłem na wsi.

— A jak spędziłeś wakacje?  
— Bo ja wiem... Tak jak o zleciało! Mamusia sprzątała trochę u jednych państwa, to ja mamusi pomagałem i ci państwo pozwolili mi bawić się z dziećmi w ich ogrodzie. Czasem chodziłem do ogrodu Saskiego, ale, że nie mam dobrego ubrania, to często wypędzali mnie, bo myśleli, że może chcę coś ukraść...

Marek przerywa smutną opowieść, a dwie perliste lzy, jakie zakręciły mu się w oczach dopowiadają resztę, którą przerwało wzruszenie...

Inaczej zupełnie patrzeć zaczynamy na ten nastrój, jaki panuje na dworcach warszawskich. I okazuje się, że inaczej to wszystko wygląda, niż przedtem. Spozstrzegamy, że

więcej dzieci oczekuje w poczekalniach na swych braci i na swoje siostry, niż przybywa z wypoczynku wakacyjnego.

Stoi właśnie obok nas starsza kobieta z dziewczynką. Jak się okazuje z rozmowy, matka z córeczką.

— Hania zawsze ma lepiej ode mnie! — skarży się. — W zeszłym roku była na wycieczce w Ojcowie, w tym roku pojechała do obozów, a ja stale muszę w domu siedzieć.

— Bo Hania chodzi do szkoły, moją dziecko. Hanię wysyłają na koszt komitetu opiekuńczego. Przecież mamusia nie daje jej nigdy ani grosza. Zresztą Hani powiedział pan doktor, że jest chora na gruźlicę.

Nadjeżdża pociąg. Wysypuje się z niego chmara opalonych, wesołych chłopaków. Nie zwracają już uwagi na nawoływania opiekunów. Wrócili już ze wsi, więc narazie nie ich nie obowiązuje. Witają się

z najbliższymi. Ale nie widać, żeby zbyt stęsknili się za ich widokiem. Mówią nawet o tem zupełnie wyrażnie.

— A co mi tam! Na obozach przy najmniej nikt mnie nie bił i nie kazał mi gazet sprzedawać! Dali jeść, można się było wykapać i dobrze!

— A rodzice twój pracują?  
— Jaki nie?! Tatuś zarabia nawet po siedemdziesiąt złotych na tydzień, ale wszystko przepija, a nam każe zarabiać na życie. I trzeba, bo inaczej bity w robocie.

Rozmowy te nastroją niezwykle przygnębiająco.

Jutro rozpoczyna się rok szkolny. Obok dzieci, które cieszyły się widokiem lazurów fal morza, krajobrazami majestatycznych gór, pachnącymi łąkami i siołami, kroczyć będzie i nasz znajomy z dworca Wileńskiego, który odnosił walizy pasażerów, po to tylko, aby móc zarobić na zeszyty, bo tatuś kupić nie może... nie ma za co...

Pójdą razem. Ramię przy ramieniu, i ci wycieczki, ogorzałi, i te blade wymierzowane dzieci suterena i strychów, dzieci baraków z Okopowej i Anno pola. W gruncie rzeczy nikt nie zapyta ich, czy mają równe siły? Czy z jednakowym zapasem sił zabrać się mogą do oczekującej ich ciężkiej, całorocznej pracy?

W obliczu życia, szarego i nieubłaganego życia, dzieci podlegać będą równym prawom. Więcej nawet, bo dzieci, które w czasie wakacji pluskały się w stoney wodzie morskiej, dostaną jeszcze do pomocy korepetytorów, nauczycieli, aby ich „podciągnęli” w nauce.

Blady chłopak, który odnosił walizy na dworcu Wileńskim, nie dość że nie odpoczął, nie dość, że może jest głodny — musi się uczyć sam. Po nocach przy naftowej lampce, albo przy migotliwej świecy, w dusznych, wilgotnych suterennach „wkuwać” musi swoje lekcje, aby móc dostać z roku na rok szczęśliwą promocję, która zapewnie go może kłedyś do upragnionego szczęścia, albo... do bezrobocia.

O tej jaskrawej tragedji uczącej się młodzieży, dzieci biednych i bezrobotnych rodziców, pisaliśmy nie dawno, jak na wypoczynku wakacyjnego.

Pisać o niej również i w tej chwili, u progu nowego roku szkolnego, jest naszym obowiązkiem! Może w ciągu długich miesięcy trwania nauki znajdzie się jakaś rada, która pozwoli przekreślić popelniane błędy. Może i dla tych, w bieżącym roku skrzywdzonych dzieci, znajdzie się w przyszłości kawałek zielonej łąki i dużo, dużo, świeżego powietrza.

## Przeciw obniżce płac pracowników

### Symbolem dobrej gospodarki nie może być nędza świata pracy!

W kołach pracowniczych wywołał wielkie wrażenie artykuł wstępny, zamieszczony w „Gazecie Polskiej”, który omawiał politykę gospodarczą Zarządu miasta Warszawy.

Autor artykułu podnosi, że nowy Zarząd załatwił pozytywnie szereg spraw i wymienia obniżenie opłat w rzeźni, zniżkę biletów tramwajowych i autobusowych, obniżkę podatku od psów i t. d. Artykuł podnosi, że wszystkie te obniżki nie zmniejszyły wpływów miasta, lecz wręcz przeciwnie — zwiększyły je.

W dalszych wywodach autor stawia pod adresem Zarządu miasta sensacyjny wniosek, o przeprowadzenie obniżki płac i emerytur. Ustęp ten brzmi do słownie następująco:

„Polityka gospodarcza Warszawy nie jest absolutnie konsekwentna, a jej aktywność nie rozciąga się na wszystkie wchodzące w grę dziedziny. N. p. budżet utrzymuje się na niezmięnionej wysokości, to samo trzeba powiedzieć o płacach i emeryturach, częstokroć absurdalnie wywindowanych w górę. Dobre rezultaty osiągnięte tam, gdzie aktywność i konsekwencja dotarły — przemawiają za potrzebą rozciągnięcia ich na dalsze odcinki, niepozbowione poważnego znaczenia.

Jest to dezyderat pod adresem Zarządu miasta tam, gdzie ma on swobodę działania; pod

adresem władz państwowych tam, gdzie jest potrzebna ich decyzja. Traktując jednak Warszawę jako fragment gospodarstwa narodowego, który stał się przedmiotem czegoś w rodzaju eksperymentu, mającego stwierdzić celowość i skuteczność konsekwentnego i aktywnego stosowania też dawno uznanych za oficjalne — wysuwnia należy dezyderat rozszerzenia tych cech dobrej polityki gospodarczej na wszystko, co jest objęte publiczną polityką gospodarczą.

W tych zdaniach półoficjalnego organu rządowego mie-

ci się wezwanie do zmniejszenia budżetu miasta Warszawy, obniżki płac i emerytur.

Przeciw temu wezwaniu należy założyć kategorię protestu. Pracownicy samorządu warszawskiego ponieśli wielkie ofiary podczas ostatnich lat złej gospodarki. Czy gilotyna redukcyjna ma działać tylko dla tego, że gospodarka jest dobra? Przez obniżkę płac nie wzrośnie popyt, jak to miało miejsce np. z tramwajami, lecz pogłębi się nędza świata pracy. Dobra gospodarka i nędza — to absurd!

## Janusz Kmicic tłumaczy sny

„WISKA Z WARSZAWY”: Sen mówi o stracie przyjaciela, co zresztą już się stało, ale tylko przez Pani lekomyślność. Podobnych listów i zapytań jak od Pani dostaję krocie. Ale to wszystko wasza kobiety wina, bo wierzyście na słowo, a potem zostajecie porzucone, bez środków do życia i bez wiary w przyszłość. On już nie wróci, wziął co mu się należało, nasycił swe zmysły i poszedł szukać nowej ofiary, takiej najwięcej jak Pani. Posadę Pani otrzyma za parę miesięcy, ale z miłością chyba będzie Pani teraz ostrożniejsza. Zamaj Pani wyjdzie za 4 lata. Gry stanowiąc zaniechać.

„ZULA”: Poprawa sytuacji materialnej. Utrapienie serca i troski przelotne. Krótkotrwała radość. Po ciecha w cierpieniu. Nieoczekiwane szczęście i powodzenie. Numer szczę-

śliwy 236687, ten który Pani ma niezły.

„RYSKA Z”: Czekaj miłe przyjacielu, od którego bardzo dużo będzie zależało. Czekaj spotkanie. Plotki i złe wieści. Niewdzięczną ma Pani pracę, ale sytuacja materialna poprawi się, bo mąż w początkach przyszłego roku posadę otrzyma i to niezłą. Radość mu ustępować, być dobrą i łagodną, a wspomni Pani moje słowo, że wszystko będzie dobrze.

P. KAROLINA Z.: Otrzyma Pani smutną wiadomość. Zerwie Pani stosunek z natrętem. Choroba w domu i to poważna. Ale proszę się nie martwić, bo będzie wszystko dobrze. Krótkotrwała radość.

„BOGDA”: Przelotne niezadowolenie i troski. Unikaj narazie nowych znajomości. Myśli o Pani szatyn. Poza tem nic sny więcej nie mówią.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kiedy zapytałem o co idzie, odpowiedziała, że nie nadaje się to na telefoniczną rozmowę i że bym natychmiast do niej przyjechał. Zaintrygowany wsiałem w samochód i udałem się do niej. Opowiedziała mi, że przed godziną była u niej matka mojej przygodnej znajomej owej „dziewicy”, że jest to żona pułkownika z Rembertowa, że zrobiła jej straszną awanturę, gdyż córka jest w ciąży i o ile jej mąż, a ojciec dziewczyny do wie się o tem, to wyniknie z tego strasna tragedia. Radziła mi sprawę tę polubownie załatwić i powiedziała, że matka owej dziewczyny znajduje się w pobliżu i że może ją telefonicznie ściągnąć celem osobistego porozumienia się.

Przyznam się Panu, że zaniepokojony całą tą historją i obawiając się skandalu, zgodziłem się na spotkanie z matką dziewczyny. Już po upływie kwadransa przyszła do hotelu „Pani Pułkownikowa”. Zaczęła czynić mi wyrzuty, że unieszczęśliwiłem jej córkę, że kiedy mąż jej się o tem dowie, to gotów jest zabić ją i córkę, że również ja jestem w niebezpieczeństwie, a kiedy zapytałem, co mam robić, zwróciła się z propozycją, nie mniej ni więcej, jak żeniaczki z jej córką.

Zacząłem jej perswadować, że jestem żonaty i mam dzieci, zresztą wyznanie moje też jest na przeszrodzie. Po dłuższych pertraktacjach, przy których była mi również pomocna hrabina

M., Pani „Pułkownikowa” postanowiła zredukować swe żądania do tego, ażebym jej dał 15.000 złotych tytułem posagu, by mogła znaleźć jak najprędzej męża dla niej.

Domyśliłem się z całej tej rozmowy, że padłem ofiarą szantażu, wyjąłem z portfetu 500 złotych, rzuciłem je na stół i wyszedłem z pokoju zatraskując drzwi za sobą.

Już następnego dnia hrabina M. zaczęła bombardować mnie w biurze telefonami, a kiedy dałem polecenie, by mnie z nią nie łączono, zatelefonowała do mego prywatnego mieszkania i rozmawiając z moją żoną, poleciła mi powiedzieć, ażebym się z nią jak najprędzej zobaczył i radziła bym załatwić tę sprawę, bo narazam się na dużo nieprzyjemności.

Może Pan sobie wyobrazić, jakie teraz mam piekło w domu, gdyż żona moja męczy mnie ustawicznie pytaniami kto to jest ta hrabina i co mam mieć z nie-otrzymania, Postanowiłem za-

tem zwrócić się o radę do Pana, gdyż po pierwsze nie mam zamiaru płacić tak kolosalnej sumy, tem bardziej, iż jestem przekonany, że jest to zwykły szantaż.

Po głębszym namyśle poradziłem Panu S., by skomunikował się z hrabiną i oświadczył, że go tów jest sprawę tę polubownie załatwić, ale o żądaniach jakie stawia „Pułkownikowa” jednak mowy być nie może. Zależało mi na tem, by poznać tę „Pułkownikową”, wobec tego powiadamiałem Panu S., by umówił się z hrabiną na następny dzień na godzinę 5 po południu i żeby ona na tę godzinę obstałowała „Pułkownikową” do siebie celem ostatecznego porozumienia się.

Jak było między nami umówione, następnego dnia już o godzinie 4.30 po południu siedziałem z jednym z moich wywiadowców w westybulu hotelu, uprzedziwszy poprzednio portjera, by mnie niezacznie wskazał damę, która udaje się do pokoju hrabiny „M.”.

Parę minut przed piątą zjawiała się rzekoma „Pułkownikowa” i udała się na górę. Pan S., po uprzednim porozumieniu się ze mną, oświadczył mi, że chce tę sprawę załatwić, ale tylko za pośrednictwem swego adwokata, gdyż musi się zabezpieczyć przed ewentualnymi dalszymi żądaniami pieniędzy. Również suma odszkodowania będzie ustalona za pośrednictwem jego radcy prawnego.

Postanowionem zostało, by następnego wieczoru spotkać się w gabinecie restauracyjnym, gdzie mają być: „Pułkownikowa”, jej córka, oraz hrabina M., jak również Pan S. ze swoim adwokatem (rolę adwokata ja wziąłem na siebie).

Po upływie mniej więcej pół godziny „Pułkownikowa” opuściła hotel. Udałem się wraz z wywiadowcą wsład za nią, chcąc stwierdzić kim jest owa pseudo „Pułkownikowa”, gdyż sam jej wygląd robił wrażenie kobiety z gminu.

(Dokończymy)

# Okrutna zemsta zbrojeńca

Od wielu już miesięcy kobiety z okolicy Glomorgan (Anglja) napastowane były przez jakiegoś tajemniczego osobnika, w niezwykle poprośtu sposób.

Policja wszczęła dochodzenie. Wysilki jej jednak były bezowocne. Napastnika nie zdołano pochwytać. Policja zamierzała już zaniechać poszukiwań, kładąc te oskarżenia na karb niezdrowej fantazji napastowanych kobiet, gdy w tych dniach zaszedł nowy, i niepodlegający już dyskusji wypadek, świadczący o rzeczywistym istnieniu owego tajemniczego osobnika.

Do kliniki, w Cardiff zgłosiła się młoda pracznica, skarżąc się na silny ból w okolicach podbrzusza. Lekarz zbadał dokładnie dziewczynę i stwierdził, że w organach rozrodczych pracznicy tkwi jakiś twardy przedmiot, który wywołał silne zapalenie miejscowe.

Pracznikę poddano na miejscu operacji i wyciągnięto duży korek, służący do zakorkowania butelek z winem szampańskim.

Lekarz zdziwił się niepomiernie i zaczął wypytывать dziewczynę skąd się wziął ten korek.

Po długim wahaniu pracznica powiedziała co następuje: Parę dni temu odnosiłam bieliznę jednej z klientek, mieszkających za miastem. Wracałam do pralni późnym wieczorem. W pobliżu gazowni zetknęłam się z pewnym wysokim, dobrze ubranym blondynem, który miał bardzo zakłopotaną minę. Powiedział, że nie zna miasta i prosił bym mu wskazała drogę do miasteczka Glammoore, gdzie mieszkają jego krewni. Znalazłam tę drogę i wskazałam mu ją. Następnie zapytał mnie, czy nie mogłabym mu trochę towarzyszyć. Przytem był on tak onieśmielony, że nie miałam serca odmówić jego prośbie. Byliśmy już w szczytnym polu, gdy mój nieznajomy potknął się i przewrócił. Chciałam mu pomóc. Wyciągnęłam doń rękę, którą silnie chwycił, i nie wiem jak to się stało, że straciłam równowagę i przewróciłam się jak długa.

Teraz w mgnieniu oka nieznajomy rzucił się na mnie i w tej chwili odczułam jakiś silny ból. Nie zwróciłam jednak na to uwagi. Zdołałam się wyrwać z jego objęć i popędziłam ile tylko sił do miasta. Od tej chwili odczuwałam co dnia silniejsze bóle, aż wreszcie musiałam udać się do pana doktora.

Obecnie policja mając tak szczegółowe zeznanie i dokładny opis zbrojeńca, podany przez pracznikę, wszczęła energiczne dochodzenie. Przedewszystkiem przesłuchano te wszystkie kobiety, które złożyły nie-

gdys zeznania o dziwnych praktykach zbrojeńca. Każda z nich opowiadała o... korku.

Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie amatora kwaśnych jabłek i osadzono za kratami. Gdy go zapytano co go skłoniło do tego rodzaju

praktyk, odpowiedział ze spójnością: — Nienawidzę kobiet. Nie-

gdys byłem zdradzony przez tę, którą darzyłem najczystsza miłością. Obecnie mszczę się więc na całym rodzie kobiecym. Te kobiety, które będą

miały ze mną do czynienia, już nigdy nie zazną rozkoszy miłości.

Szczęściem rodu kobiecego jest to, że tak zatwardziały wrogi kobiet jest niewielu, a i ten przez wiele lat będzie siedział za kratami.

## Proces, jakiego jeszcze nie było

W jednym z Sądów Grodzkich Paryża odbył się w tych dniach proces, który w naszych warunkach jest wogóle nie do pomyślenia.

Oto jego tło:

Pani X, znana pod pseudonimem Chouchou, jest właścicielką nocnego lokalu, odwiedzanego przez bogatą klientelę.

Chcąc przyciągnąć „gości” ja kimś niezwykłym wabikiem za angażowała ona trzy ładne kelnerki, które miały obsługiwać gościom... nago. Poza tem dzie wczęta pisemnie się zobowiązały, że w ciągu roku będą pracowały wyłącznie w tym lokalu. Dziewczęta przystąpiły do pracy i wszystko szło normalnym trybem.

Alisi pewnego dnia, a raczej nocy, w lokalu Chouchou ukazała się pani W., znana literatka, żądna coraz to nowych zabaw i wrażeń. Pani W. przy patrzącej się pięknym nagim kelnerkom, strzelił szczególny pomysł do głowy — urządzić konkurs piękności... nagich kobiet.

Zwraca się więc do pani Chouchou, by pozwoliła wziąć dwum z kelnerek, Pauline i Kloklo, udział w konkursie. Właścicielka chętnie zgodziła się na ten projekt.

Pani W. energicznie bierze się do dzieła. Urządza więc bal, na którym publiczność ma obrać nagą królową piękności. Goście tłumnie zalegają pięknie udekorowane sale, z niecierpliwością czekają na największą atrakcję wieczoru.

Wreszcie zbliża się ten moment. Na estradzie ukazują się szereg pięknie zbudowanych dziewcząt, jedna piękniejsza od drugiej. Kogo tu wybrać? Wszystkie są jednak piękne! Wybór wreszcie pada na kelnerkę Paulinę.

Od tej chwili ta nieznaną dotychczas nikomu dziewczyna staje się gwiazdą męskich zebrań towarzyskich. Stale napływają do niej listy, zapraszające ją na tę lub inną zabawę, gdzie ma się ukazać w całej swej krasie.

Chouchou początkowo nie ma nic przeciwko temu. Przynosi to przecież reklamę jej zakładu. Gdy jednak Paulinka coraz częściej zwalnia się od za-

jęć, zaniedbując swe obowiązki, Chouchou traci cierpliwość, upomina ją, aż wreszcie oskarża przed sądem o zerwanie kontraktu.

Sąd po długiej naradzie orzekł, że kontrakt jest nadal ważny. Można go zerwać tyl-

ko z powodu jakiejś siły wyższej.

W ten sposób Paulinka musi do upływu terminu zawartej umowy nadal nago obsługiwać gości Chouchou i narazie zrezygnować z towarzystwa męskiego.

## Deszcz w historii wojen

Człowiek jest stale jeszcze bezsilny wobec żywiołów. Nie musi to być nawet trzęsienie ziemi, wystarczy zupełnie niewinny naporoz deszcz, aby pokrzyżował plany, a to nie tylko w życiu prywatnem, lecz i w zakresie wojennej.

Może jest trochę przesady w słowach Wiktora Hugo o bitwie pod Waterloo: „Gdyby w nocy z 17 na 18 czerwca nie padał deszcz, przyszłość Europy wyglądałaby zupełnie inaczej. Wystarczyło mniej lub więcej kropel wody, aby wywołał upadek Napoleona”. Chociaż twierdzenie to brzmi conajmniej fantastycznie, podobnie, jak rozmyślenia Pascala nad tem, jak kształtowałyby się losy świata, gdyby Kleopatra miała o pół centymetra dłuższy nos, sama historia dowodzi, że o losach narodów decydowały, często katastrofy żywiołowe, a nawet... deszcze.

Słusznie uspakajał markiz La Fayette Ludwika XVI po burzliwych scenach przed zamkiem Versailles 5 listopada 1789 r.: „Jego Królewska Mość może spokojnie położyć się. Dziś nie będzie żadnych niepokojów, ponieważ pada deszcz”. W sposób odmienny wpływa upał, ściśle związany z rewolucyjnym nastrojem bojowym. Lipiec jest krytycznym miesiącem w historii, o czym świadczy zdobycie Bastylji, rewolucja lipcowa w r. 1830, a wreszcie niepołoję wiedeńskie w lipcu 1927 roku.

Nawet pobieżny przegląd historii przekonana nas, jak olbrzymi wpływ na jej kształtowanie się ma przyroda i jej żywiołowe zjawiska, jak kataklizmy, burze, deszcze, śniegi, mrozy, upały, zaćmienia słońca i t. d. Któż nie pomyśli w tej chwili o olbrzymiej armji Napoleona na śniegowych i lodowych polach rosyjskich, które uniemożliwiły posuwanie się silnej armji i stały się przyczyną upadku wielkiego zdobywcy świata.

Jak pisze pewien dziennikarz angielski, okresy wilgoci miały silny wpływ na rozwój ludzkości. Wędrówki narodów w Azji przedniej na początku historii uniemożliwiła niepogoda z deszczami obfitymi, tak, że narody zmuszone były szukać schronienia w krajach suchych. Zupełnie odwrotnie wyjaśniają uczeni upadek Grecji i Rzymu, dopatrując się przyczyn w su-

szym, która zamieniła rzeki w niezdrowe bagna — siedliska malarji, a ta osłabiła potężne niegdyś narody, że nie mogli stawiać czoła najeźdźcom.

O tem, czym stać się może deszcz i jaką może odegrać rolę decydującą, świadczy historia pola bitwy pod Crecy w 1346 roku. Francuzi i Anglicy stali wówczas naprzeciw siebie. Do sierpnia Anglicy mieli ciągle pecha, skutkiem złej pogody, gradu i deszczów. Chcieli już zaniechać dalszych planów wojennych na terytorjach Francji, kiedy silny deszcz pod Crecy zmienił sytuację, dopomógłszy Anglikom, ukrytym w lesie do wielkiego zwycięstwa nad armją francuską, walczącą w deszczu. Skutki tego zwycięstwa miały fatalne następstwa dla Francji.

Wskutek nagłego zwycięstwa wrosła buta wojenna Anglików, a niezbitym faktem jest okoliczność, że właśnie deszcz był przyczyną stuletniej wojny, która poczyniła we Francji straszne spustoszenia.

I znów deszcz zabrał głos w r. 1885 udaremniając zamach w Rudesheimie. W uroczystości odsłonięcia pomnika narodowe go brali udział stary cesarz i

Wejdzcie, czy nie wejdzcie?



Jak pan Stasto wraca do domu z nocnego „posiedzenia”.

księżęta niemieccy. Pewien spiskowiec chciał skorzystać z tego dla wykonania zamachu. Ale nieoczekiwany deszcz zgasił lont maszyni piekielnej. Niedawno temu silne niepokoję Hindusów i Mahometan w Bombaju, które kosztowały duży go ofiar — 1500 trupów i 1500 rannych, zakończyły się nagle — z powodu długotrwałego deszczu.

Ostatnio zjawiska przyrody znów mają głos, hamując wybuch wojny między Włochami i Abisynją w bardziej zdecydowane sposoby, niż wszelkie wysiłki dyplomatów. Silny deszcz uniemożliwia ruch wojsk i krzyżuje plany wojenne. Ponownie zadecydować może o faktach historycznych, powstrzymując kroki wojenne i dając dyplomatom możność porozumienia się, rezultatem czego może być (ale nie musi) ugodowe załatwienie zatargu, a tem samem zażegnanie wojny. Tego dowiemy się dopiero w przyszłości, ale przynajmniej musimy, że obecnie deszcz jest jedynym hamulcem, trzymającym na uzdzie obie armje, przygotowane do wojny, i zapobiegającym zawierzeniu wojennej oraz przelewowi krwi.

## Coś dla Pani

Nie wszystkie panie dają sobie do brze radę z praniem białych rekawiczek zamszowych. Nie jest to trudna historia, trzeba się tylko umiejętnie zabrać do prania. Zanurzmy więc rekawiczki w lekko ciepłej wodzie i na mydliszki (można także używać płatków) pierzemy do czystości. Jeśli są bardzo zbrudzone — należy często zmieniać wodę. Następnie bardzo lekko wycisnąć z wody i zawinąć w suchy czysty ręcznik, przez który będziemy jeszcze dalej wyciskać i następnie, długo nacierać, tak jakbyśmy jeszcze dalej prały. Po dokonaniu tych zabiegów, wieszamy je daleko od pieca, aby przeszły. Kiedy już rekawiczki są suche, jeszcze raz zawiniemy je w ręcznik i znów będziemy długo nacierać. W ten sposób uprane — będą jak nowe.

Rekawiczki glansowane i kolorowe skórkowe pierzemy w benzynie, w ten sposób, że moczymy je przez pięć minut w benzynie, a następnie wciągamy na rękę i tak pierzemy, poczem wycieramy do sucha czystym płótnem. Jeśli pani chce, aby rekawiczki straciły szybko odór, jaki pozostaje po upraniu benzyną, należy rekawiczki zawinąć w płótno i przeprosować lekkiem żelazkiem.

Piękna pani oczekuje z niecierpliwości nowinek z zakresu mody jesiennej. Chętnie sprawiłoby się coś nowego

go. Może więc pomyślimy o pięknej sukni wełnianej. Zładnej wełny w kolorze beże (zawsze jest modny) ciemno - zielonym, lub też ciemno - błękitnym, który tak pięknie podnieśnie opaleniznę pani. Suknia będzie do skonałe dopasowana do linii pani figury, u dołu nieco szersza, z lewego boku — spódniczka, na wysokości kolana rozstawiona godetem z dwóch fald — tak mniej więcej wygląda nowa jesienna linja. Ponadto suknia posiada krótkie, sięgające do łokcia rekawki, oraz wykończona może być lekkim, ukośnie umieszczonym żabotem z tafy w tym samym kolorze, albo też dwoma dużymi, płaskimi kwiatkami, które zastąpią żabot. Trzeba przytem wiedzieć, że najmłodniejsza kwiata — to duże, białe margerytki z ciemnym, aksamitnym środkiem. Musimy przyznać, że są niezwykle dekoracyjne i wyglądają bardzo strojnie. Do sukni oczywiście, na dni chłodniejsze nosi pani sięgającą do łokcia pelerynkę z tego samego materiału, co suknia.

Czy pani wie, że kolorowe szaliki z kraciastej tafy są w dalszym ciągu bardzo modne? Poza tem modne są także kwiaty sztuczne, które przypominają do żakietów lub sukni. Najmodniejsze są szczypane gwóźdźki, oraz zabawne, zwijane z białej georgety lub organidny kwiatki, t. zw. „nawiaszki”.

## Kłopot z małpami

Małpy londyńskiego ogrodu zoologicznego są namiętne palaczkami. Dozorcy ogrodu prowadzą zaciętą walkę z tym szkodliwym dla małp nalogiem, lecz niewiele mogą wskórać. Papierosów i cygar dostarcza małpom publiczność, dla której małpa palacza papierosa jest niecodziennym widokiem.

Brak tytoniu odczuwają małpy boleśnie i gotowe są gwałtem go zdobyć. Tego rodzaju

wypadek zdarzył się właśnie w tych dniach. Pewien orangutan wyrwał jednemu z odwie dzających ogród, który się zbliżył do jego klatki, fajkę z ust i zaczął dalej z niej łapczywie ciągnąć.

Palenia papierosów nauczył małpy jeden z szympansov, który poprzednio należał do londyńskiego cyrku, gdzie palił papierosów na arenie zabawiał publiczność.

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena spoglądała z rozrzwinięciem na swych synów, kolejno tuląc się do nich i pieszcząc.

Od bardzo dawna już nie czyniła w swym sercu żadnej różnicy dla nich, choć jeden pochodził od mężczyzny, którego nadewszystko ukochała, a drugi od tego, którego nadewszystko nienawidziła...

Dawniej jej uczucie dla Stefana miało charakter przychylności, pomieszanej wszakże ze smutkiem i goryczą.

Dziś uczucie jej było równie żywe, jak głębokie, dla jednego i dla drugiego.

Te obecne, tak błogie dla niej chwile, były jej doprawdy dostatecznym odkupieniem tylu najstraszliwszych przeżyć i najokrutniejszych cierpień.

Odzywała jakby, odradzała się pod wpływem życiodajnego ciepła, promieniującego od tych dwóch tak szczerze ją kochających istot.

Mówili do siebie, mówili długie godziny, potem niekiedy milkli...

A wtedy słuchali bicia swych serc, wzruszeni, roztkliwieni, błogo uśmiechnięci.

I to milczenie było niemniej wymownym dowodem serdeczności wzajemnej, niż słowa miłości i pieszczoty.

W tych chwilach tak całkowitego wytchnienia po przeżyciach ostatnich lat, zapomniano nie tylko o tragediach minionych, ale i o tych, które jeszcze nie minęły, lecz przeciwnie groziły, i to nawet bardzo poważnie... które jeszcze mogły omroczyć obecne szczęście i upojenie.

Gdy tylko padało o nich nieostrożne słówko, natychmiast oblicze Stefana jawnie się zasmucało, a rysy Ireny nabierały niezłomnej surowości.

Myśleli wtedy oboje o tem, że szczęście ich może będzie nader krótkotrwałe i możliwe, że już najbliższe dni ujrzą tragiczny rozłam między nimi, okrutną nową rozłąkę.

Wiadomo było bowiem, że oboje się uparli przy swoim...

Ani jedno, ani drugie nie ustąpi... Kapłan postanowił niezłomnie trwać przy swoim obowiązku.

Jego matka zdecydowana była niezachwianie dążyć do swej zemsty.

Te smutne myśli opanowywały ich wszakże tylko przelotnie.

Wnet znów wracali do radosnego napawania się sobą.

I tak oto siadywali ze sobą do późna, niemal do nocy pod gwiazdami, połyskującymi na niebie czystem a łagodnym, w altanie ogrodu plebanji...

Nie chciało im się wcale spać... Z zaśnem rozchodzili się...

I tylko wtedy dopiero, gdy Irena poczuła lęk, że zbyt długie przesiadywanie do późnej nocy, może podzielać ujemnie na Stefana, wciąż jeszcze wyczerpanego minioną chorobą, udawali się na spoczynek.

Z trudem udało się Irenie namówić syna do snu zwłaszcza tego ostatniego wieczora...

Wieczora w wigilię dnia decydującego...

Nazajutrz bowiem miał termin, wyznaczony Rymkiewiczowi przez Irenę, a jej nieustępliwość była niewątpliwa.

panego minioną chorobą, udawali się na spoczynek. Gdyby Rymkiewicz mógł widzieć, jak ogromna różnica była tego wieczora w nastroju między tem, co się działo u niego, a co na plebanji, możeby jednak choć z pewnym żalem wspominał swoje zmarowane życie.

Na plebanji panowała radość i rozrzwinięcie. U niego — gorycz i zwątpienie.

Nie wiedział, bo nie mógł widzieć owej tkliwej sceny na plebanji, tego nastroju rodzinnego i niewymownie serdecznego, jaki tam panował, gdy tulono się do siebie w altance ogródkowej, a jednak w sposób niepojęty to mimo wrzasko wyczuwał.

Mroczny, ponury, milczący, pchnięty w ślepy zaułek, w sytuację bez wyjścia, widział, jak nieublaganie zbliżają się godziny strasznej decyzji... jak już tylko nieliczne chwile dzieli go od nieuniknionego zapadnięcia klamki... i że pędzą z przeraźliwie błyskawiczną szybkością...

Teraz dopiero przypominał sobie swoje minionie życie w całej okropności.

Smutne słowa Stefana wciąż jeszcze obijały mu się o uszy...

— Czytajcie

**Wesołe Wiadomości**

Cena 10 groszy

Dotarli do najgłębszych tajników jego serca... Ukazywały mu długie pasmo nieszczęść, jakie wywołał.

I wskazywały krwawym palcem na niego, jako na ich winowajcę.

Co najgorsza zaś, że czuł się teraz taki najzupełniej sam, opuszczony przez wszystkich, całkowicie odosobniony.

Nic dziwnego, zresztą... Roztaczał dookoła siebie tylko nienawiść i ten zły posiew musiał wydać takiż plon.

Niczego nigdy nie budował, zawsze wszystko burzył.

Zrozumiał więc, że miał dookoła siebie jedynie ruiny, ani jednego zaś gmachu przyjaźni, na której mógłby się oprzeć.

Wszystkie jego złe czyny ujawniły się teraz z całą jaskrawością.

Pogrążył w żalobie rodzinę Wilnickich, tak ogólnie szanowaną, czczoną i kochaną...

Popelniał czyja najnikczemniejszy, najbardziej upadający mężczyzną — pastwił się nad kobietą, pozostając głuchy na jej łzy, błagania, na jej lęk i prośzenia.

Co najgorsza zaś — nie baczył nawet na jej macierzyństwo, uczucie najświętsze dla kobiety.

Mało tego...

Potem znów dokonał ohydny mord rabunkowego, jak najgorszy z najgorszych, jak wyrutek społeczeństwa, którego do tego czynu pchał nędza i który nie ma dość inteligencji, aby zrozumieć całą potworność tego postępowania... który przeważnie wyrasta w środowiskach, gdzie te rzeczy nie są tak bardzo potępiane... który nie miał nikogo, co by mu wskazał na haniebną takiego czynu...

Rymkiewicz rozumiał, że nie może być dla niego żadnego tłumaczenia, żadnego usprawiedliwienia...

Nic łagodzącego nie przemawia za nim.

Ani nędza — bo choć lekarz wiejski nie bywa bogaczem, ale przecież nigdy mu niczego nie brakowało, zarabiał bowiem wcale niezgorzej.

Ani zaślepienie zwyródniałca — bo był człowiekiem inteligentnym, doktorem.

Ani złe wychowanie — bo pochodził z bardzo dobrej i szanowanej rodziny. A więc?...

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Dzień rozprawy sądowej, mającej na celu przywrócenie czci Lareckiemu, zbliżał się coraz bardziej.

Ryszard porzucił wszystkie inne swoje sprawy sądowe i pogrążył się tylko w studiowanie i opracowywanie tej, ponieważ poniekąd była to jakby jego samego sprawa.

Jego — o tyle, że przecież od niej zależała cała jego przyszłość, jego szczęście, spełnienie marzeń.

Najbardziej ze wszystkiego trapiło go, jakby tu zataić udział jego matki w tem wszystkim.

Nie wiedział nic o nowym haniebnym pakcie, jaki pani Czarnomska zawarła z Lutynem.

I może lepiej, że nie wiedział...

Byłby to dla niego cios nowy, okropniejszy, niż wszystkie dotychczasowe.

Już przecież miał jej tak bardzo za złe, że nie ocalał w swoim czasie Lareckiego.

Piętnował jej postępowanie, że w obronie swej czci nie powiedziała słówka, któreby mogło Lareckiego uratować od tylu nieszczęść, jakie spadły na niego i na jego rodzinę.

O ileż pięknie zachował się on, który dla tegoż ocalenia jej czci poświęcił całe swoje życie, oddając je na pastwę losu poprostu.

Gdyby więc teraz okazało się, że jego matka dla uratowania swego honoru zawarła nowy pakt z nikczemnikiem i mordercą i w dodatku przytem obciążyla lekkomyślnie ich ojcowiznę tak wielkim ciężarem — nie przebaczyłby jej już chyba nigdy.

Ryszard znany był ze swego talentu prawniczego i wykombinował na podstawie głębszych studiów, że właściwie możnaby może tę całą sprawę przeprowadzić nie na jawnej rozprawie, ale na podstawie zeznań, złożonych w sadzie, a potem już siedziwie

naradziliby się, czy zeznania te są wystarczające dla uchylecia poprzedniego wyroku.

Nie chcąc sam być zato odpowiedzialny i narazić się na odrzucenie jego pomysłu, naradził się ze starszymi adwokatami.

Wszyscy byli zdumieni słusnością jego rozumowania i po dodaniu mu drobnych wskazówek doradzili, aby tak właśnie postąpił, jak zamierzał.

Rzecz była o tyle ważna, że w ten sposób uniękało się jawności, sprawozdań w prasie, a to już było coś.

Inna rzecz, że jeżeli Lutyn zechce powiedzieć, co wie, matka jego i tak byłaby zhańbiona w oczach Lareckiego, a wtedy znów Ryszard uznałby się za niegodnego Zosi...

Nie myślał natomiast wcale o tem, że rozstali się ostatnio tak, jakby ze sobą zerwali.

Nie troszczył się o to, co może się teraz dziać w sercu Zosi.

Może pod wpływem ich ostatniej rozmowy szala przewagi sympatii Zosi przechyliła się ostatecznie na stronę Stanisława?

To niebezpieczeństwo, które Ryszard sobie tak zlekceważył, było tymczasem groźniejsze, niż mu się zdawało.

Zosia miała o tem rozmowę z ojcem.

To Larecki właściwie wszczął ją, mówiąc:

— Zosieńko, termin rozprawy mojej jest już bardzo bliski. Mojem zdaniem, nic już wtedy nie będzie stało na przeszkodzie twojemu małżeństwu. Ponieważ wynik rozprawy mogę uważać za przesądzonej na moją korzyść, uważam, że trzeba już przystąpić do pewnych przygotowań.

— Czy doprawdy, tak ci pilno pozbyć się mnie, tatusiu? — zapytała Zosia ze smutnym uśmiechem.

— Ależ, nie, dziecinko... Marzyłbym o tem, aby mieć cię tu przy sobie stale, lecz cóż ja na to poradzę? Przecież prędzej czy później i tak wyfruniesz z gniazdka ojcowskiego.

— Więc lepiej, przedź niż później, uważasz?

— O tyle lepiej pędź, że widzę cię ostatnio taką marnotną i strapioną, że aż mi się serce kraje. Chciałbym dla twojego dobra tak wszystko przyspieszyć, abyś odzyskała dawną radość życia. Nie ukrywajmy przed sobą... wiem aż nadto dobrze, że jesteś zakochana, że pilno ci do małżeństwa i wszystkie twoje ostatnie troski spowodowane są przede wszystkim tem, że owo upragnione małżeństwo tak się odwleka. Dzieje się to, jak wiemy, przeważnie z mojego powodu, rad jestem więc, że ta jedyna, jak przypuszczam, przeszkoda, wkrótce odpadnie.

— To bynajmniej nie jest jedyna, tatusiu — szepnęła z głębokim smutkiem Zosia.

Przygnębienie jej było w tej chwili tak szczerze i głębokie, że Larecki przestraszył się.

Zapytał:

— Cóż innego stanęło ci na przeszkodzie? Mów dziecinko, bo to wszystko mnie już przeraża...

Po chwili wahania Zosia rzekła:

— Miałam właśnie bardzo długą i poważną rozmowę z Ryszardem.

— I co? — zapytał Larecki zniecierpliwiony.

— I doszliśmy oboje do przykrego wniosku...

— Jakiego, na Boga?

— ...że nie jesteśmy dla siebie stworzeni...

Dalszy ciąg jutro.

## Ministerstwo ciska niespodziankami jak gromami w pracowników Ubezpieczalni grodzieńskiej

Wśród pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie w ostatnich dniach zawrzało jak w ulu.

Niczym grom z pogodnego nieba spadły w piątek dnia 30 sierpnia telefonogramy Ministerstwa Opieki Społecznej przynoszące niespodzianki dla licznych pracowników.

Weźmy przykład najaskrawszy. Oto znany wyższy urzędnik Ubezpieczalni p. Antoni Korzeniowski w piątek w godzinach popołudniowych dowiaduje się, że na skutek telefonicznego zarządzenia ministerstwa zostaje przeniesiony do Białej na Śląsku, gdzie ma zgłosić się do urzędowania już w poniedziałek dnia 2 września.

Takie same zarządzenia otrzymują jeszcze dwaj inni urzędnicy.

W pierwszej chwili niewiedomo, czemu bardziej dziwić się, gorętsze zarządzeniu, czy też położeniu urzędników. Do ruchawki w ostatnich dniach przyzwyczajono się, bowiem masowe przetrzymywanie urzędników

stało się jakby programem.

W praktyce urzędnikowi o pokroju p. Korzeniowskiego jest wprost niemożliwością ściśle zastosowanie się do poleceń władz zwierzchnich. Sama likwidacja stosunków zaawansowanej pracy społecznej, czy to na terenie Rady Miejskiej, P. O. W., Związku Strzeleckiego wymaga sporo czasu, coż mówić o sprawach osobistych i rodzinnych.

Rozumiemy, że są wyjątkowe okoliczności, które wymagają

szybkich posunięć, ale czy w tych warunkach istnieje taka konieczność, o tem nawet dla podtrzymania równowagi ducha urzędnikom nie zakomunikowano.

Charakterystycznym szczegółem jest, że niejeden urzędnik wolałby, żeby go zwolniono z miejsca. Ktoś nie wtajemniczony może przypuścić, że takie życzenie może być łatwo spełnione, wystarczy nie pojechać. Ale zwolnienie zwolnieniu nierówne. Zwolnienie bez powo-

dów ze strony pracownika wymaga grubego odszkodowania, bez przesady możemy powiedzieć, że niejeden urzędnik otrzymałby 10.000 zł. (dziesięć tys.) a w razie niestawienia się do pracy nie otrzymuje nic i traci nabyte uprawnienia.

W tem jednym zdarzeniu wpływają na wierzch wszystkie wady organizacji ubezpieczeń społecznych, a zwłaszcza wysokie koszty administracji, którym po tylu latach gospodarki Ubezpieczalni nie może podoląć.

## Sytuacja strajkowa na terenie tartaku „Las”

Warunki do jakich redukuje swe rozszerzenia strajkujący robotnicy są dwójakiego rodzaju: podwyżka płacy z 2 zł. 50 gr. do 3 zł. i

przyjmowanie do pracy b. robotników spalonego tartaku „Sosna” zamiast jak to dotychczas ma miejsce, przyjmowanie nowych sil zupełnie niezwiązanych z przemysłem drzewnym.

Pierwsze żądanie jest o tyle uzasadnione, że stawka stoso-

wana przez tartak musi być wyższą aniżeli stawka Funduszu Pracy ustalona dla bezrobotnych, czyli ludzi znajdujących się w wyjątkowo trudnych warunkach, zresztą i Fundusz Pracy niejednokrotnie płaci 3 zł.

Natomiast drugie żądanie jest o wiele ważniejszym, naturalnym i całkowicie zasługującym na poparcie. Pożar tartaku „Sosna” spowodował znaczne ożywienie tartaku „Las”. 200

robotników spalonego tartaku pozostaje bez pracy, zaś kosztem ich przyjmuje się innych, którzy nie są związani z pracą tartaczną.

Miejmy nadzieję, że żądaniom robotników stanie się zadość.

## Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodenki i pantofle poleca najtaniej

**J. MIKO**  
Dominikańska 19

Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek. 6

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

## Prezes osadników w Rokitnie rozebrał i sprzedał wspólną studnię

Prezes koła osadników i zarazem soltys os. Rokitno pod Grodnem Bolesław Sabatowski dopuścił się wprost niewiarygodnego czynu. Oto w nocy z 28 na 29 sierpnia wraz ze swym sąsiadem rozebrał artezyjską studnię, 75 metrów głęboką i sprzedał materiały jak-

również pompę jakimś żydom z Grodna.

Studnia wykopana w 1924 r. pochłonęła 12.000 zł., którą to kwotę wydatkowało 10 okolicznych osadników. Sabatowski miał udział równy innym, jedynie uzyskał tą dogodność, że na jego posesji wykopano studnię.

Współwłaściciele studni przypadkowo spotkali furmanki wieżące materiały pochodzące

z rozbiórki. Zaalarmowane policję z Wiercielišek, bowiem kupcy stawili opór, tłumacząc się, że studnię zakupili.

Interwencja policji zażegnała przynajmniej w części dotkliwą stratę, wszystkie materiały odebrano i umieszczono pod opieką jednego z osadników.

Obecnie cała osada została pozbawiona wody aż do czasu naprawy niepojętego kroku Sabatowskiego.

## Jak pan prezes kandydował na posła...

Przebrzmiałe wybory kandydatów na posłów nie przestają zaprzętać umysłów licznych członków, niektórych organizacji, przeczulonych na punkcie honoru swego związku, którzy dopatrują się plamy na honorze spowodu pląsy pana prezesa, który otrzymał kompromitującą znikomą ilość głosów.

Oczywiście pierwsze niezadowolone kieruje się przeciwko osobie pana prezesa, który nie mogąc pohamować swego apetytu na fotel poselski naraził się na kompromitację, a przez to rzucił plamę na organizację.

Jak się dowiadujemy w niektórych organizacjach grodzieńskich szykuje się z tego powe-

du burza na najbliższych zebraniach, które grożą przesileniem na fotelu prezesa.

Narazie „dochodzenie” idzie w kierunku ustalenia, kto wysuwał na kandydata pana prezesa, w czyjem imieniu i kto upoważniał.

Pesymiści wróżą, że wyniki dochodzenia mogą pozbawić p. prezesa nawet fotela prezesowskiego.

## Kradzież królików

Na szkodę Matusiewiczowej Weroniki, ul. Bogusławskiego 4 skradziono z klatki 5 królików, wartości 10 zł.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ  
dla wkładów oszczędnościowych  
znajdziesz  
w Komunalnej Kasie  
Oszczędności  
Powiatu Grodzieńskiego**

## Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancingi. Orkiestra pod dyr. Z. Wajnberga przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego

Doskonała kuchnia.

Ceny niskie.

## Sprzedaje się dom z placem (sklep) okazjnie.

Wiadomość w Administracji Ost. Wiad. Grodz. pod 3000.

## Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

## Kołdry watowane i na puchu.

SKARPETKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-m

## HERKULES

Dominikańska 31

## Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp 25 gr.

D Z I S

Jeden z najdziwniejszych obrazów, jakie kiedykolwiek oglądaliście

Reżyserji sławnego

Van Dyke'a

## POŚCIG ZA CIENIEM

Emocjonująca i napłciowa komedia sensacyjna w wykonaniu znanych gwiazd:

WILLIAM POWEL

MYRNA LOY

MAUREEN O'SULLIVAN

EDWARD ELLIS

W nadprogramie:

Najnowsze aktualności

oraz dodatek

„Miki wygrywa mecz”

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program!

## Bella Donna

## STUDENT

## z Sztokholmu

Dźwiękowiec

## Apollo

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Nareszcie długo oczekiwany wielki, prawdziwie ludzki film zrealizowany przez znakomitego FRYDERYKA LANGA, twórcy niezapomnianych filmów „Nibelungi”, „Metropolis” p. t.

## CZŁOWIEK JEST GRZESZNY

najznakomitszy aktor CHARLES BOYER, bohater wielkich arcydzieł „Markiza Yorisaka” „Melodje Cygańskie” w roli głównej

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

## „LUX”

Początek seansów

12, 2, 4, 6, 8 i 10

D Z I S

Wstęp od 25 gr.

Poteżny dramat szpiegowski na tle autentycznych w. darzeń p. t.

## CZŁOWIEK O 100 MASKACH

tytuł oryginalny

(MARIE GALANTE)

w rolach głównych: Nowa wielka gwiazda Foxa piękna KETTI GALIAN oraz męski SPENCER TRACY

Nadprogram: Najnowszy tygodnik Foxa

oraz wspaniała groteska rysunkowa p. t.

„Premjera w operze”